

MARIAN PŁACHECKI

(Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie)

Kazus *Małuszka*

1. Usiadła sobie na płocie.
2. Wiatr igrał z jej spódniczką, odsłaniając nagie, brudne kolana.
3. Bosymi piętami uderzała takt piosenki, a ręce złożyła bezwiednie, jak do modlitwy.
4. Ładna była mimo brudu, kurzu i włosów dawno nieczesanych.
5. Oczy jej szare, ocienione długimi rzęsami patrzyły na świat badawczo, niespokojnie jakoś.
6. W oczach tego chłopskiego dziewczęcia migaly chwilami jakieś zielonawe ogniki.
7. Tryskała z nich ciekawość i żądza nieznanego.
8. Usta uśmiechały się na wpół bezmyślnie, na wpół zmysłowo; spadek ramion i zarys bioder, jakkolwiek znaczony ostrymi konturami, obiecywał w przyszłości klasyczne prawie kształty.
9. Nogi ma tylko niekształtne, duże, czerwone; pięty poranione o przydrożne osty i ciernie – za to już nad kostką zarysowuje się silna, choć smukła linia, która mogłaby służyć za model sztucznej łydki niejednej tancerce.
10. Dokoła cisza, i pokój wielki, chwilami tylko przerywany odgłosem dzwonków lub nawoływaniem pastuchów.
11. Był to wieczór letni, pełen woni i blasków zachodzącego słońca.
12. Wspaniałe purpurowe promienie ślizgały się po słomianych strzechach niskich, zapadłych w ziemię chatek, ozłacały drżące liście grusz i dzikich śliwek.¹

Spróbujmy tę wiązkę zdań – policzonych dla wygody rozmowy – przeczytać bez uprzedzeń, nie pamiętając, ani że to tylko, ani że aż

¹ G. Zapolska, *Małuszka*, [w:] *taż*, *Akwarele*, Warszawa 1885, s. 185–186.

debiutancka proza Gabrieli Zapolskiej². Mówię „wiązka”, gdyż można by je poprzestawiać. Zdanie trzecie można by swobodnie zamienić miejscami z drugim, ósme wstawić przed piąte, a dziesiąte po dwunastym. Nic by się nie zmieniło. Z jednym zastrzeżeniem; przyszłoby łatwiej uświadomić sobie, dlaczego w tak krótkim fragmencie mamy tak wiele akapitów wyróżnionych w druku. Co zdanie, akapit. Dwanaście zdań, dwanaście akapitów. Skąd więc ich – akapitów – aż tyle? Zaważyła sceniczna perspektywa narracji. Spojrzenie nie przesuwają się jednym ciągłym ruchem po scenie zastygłej w letnim zmierzchu. Przeciwnie, zatrzymuje się, wraca to tu, to tu, leniwie, lecz uważnie, chciałoby się rzec – w świadomości rozciąganej w czasie delektacji konesera. Owo delektacyjne *media in res* mogłoby łącznie osunąć się w melodramat i kicz. Wszystko takie ładne! Osunęłyby się bez ratunku, gdyby... Gdyby nie zdanie jedno z dwunastu, następujący po nim równoważnik zdania i słowo, jedno ze stu sześćdziesięciu trzech. Myślę o zdaniu dziewiątym, w którym czas przeszły narracji z nagłą przechodzi w czas teraźniejszy. „Nogi ma tylko niekształtne”. Ktoś wyczulony na drobne oscylacje narracyjnej *deixis* powiedziałby: tutaj narrator-esteta odwraca wzrok od przedmiotu kontemplacji, by podzielić się krytyczną uwagą z kimś innym, o równie wyczulonej wrażliwości na piękno. Lecz ktoś jeszcze inny, kto uległ urokowi sceny i zanurzył się w niej, nie pomnąc, że to „tylko” opowieść, tylko narracja, mógłby przeciw takiemu czytaniu zaprotestować. Rzekłby, przypuszczam, to nie narrator-koneser odwraca się plecami do przywołanej sceny, ale czytelnik, widz

² Proza debiutancka, acz niebędąca debiutem w ścisłym sensie słowa. Pierwszym publikowanym utworem Zapolskiej był *Jeden dzień z życia róży* („Gazeta Krakowska” 1881, nry 75, 78, 80, 81, por. J. Czachowska, *Gabriela Zapolska. Monografia bio-bibliograficzna*, Kraków 1966, s. 20–21), spełniający rygory klasycznej noweli „z sokołem”, poza tym jednak w złym guście sentymentalny i najzupełniej zasłużenie przemilczany przez krytykę. Typowe zdanie „z życia róży”: „Kobieta ta wsparła się o balustradę balkonu i wielkie czarne, marzące swe oczy posłała w dal cienistej alei, w przeciwległą stronę od miasta”, *Akwarele*, dz. cyt., s. 136. W potocznej recepcji krytycznej za debiut Gabrieli Zapolskiej uchodziła *Małuszka*. Opinię tę podtrzymuję, gdyż o recepcję właśnie w rzeczy niniejszej chodzi. Podobne stanowisko zajmuje Anna Janicka, por. też, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013, s. 85.

zafasynowany urodą dziewczyny w jej niejako imieniu zadaje sobie, przecież sobie, pytanie o przyszłość. Co w takim świecie może czekać kogoś tak w nim nieoczekiwanego, tak odmiennego?

Następujący po rozważanym akapicie dziesiątym równoważnik zdania w mojej opinii rozstrzyga spór. Odnosi się bowiem tyleż do najbliższego, nasyconego nieuświadomioną emocją otoczenia dziewczyny, co do przejętego urokiem chwili, ba, zanurzonego w tej cichej minucie czytelnika-widza. Tak wyszukana gra w domenie pragmatyki narracji to wcale niemało jak na początkowy tuzin zdań debiutu. Jednakże prawdziwym tchnieniem talentu jest drugie słowo opowieści: „sobie”. Dziewczyna jest brudna, niemyta, nieczesana, patykowata, no i ze wsi. Nieuczona. Dziewczyna? Dziewka, wiadomo. Tymczasem drugie słowo narracji z góry zaprzecza wszystkim tym atrybutom. Nie przysiadła na płocie. „Usiadła sobie na płocie”. Ta zaskakująca we właśnie rozwijanych realiach postaci – wsiowej, prostytutce – forma zwrotna „sobie” winna w świadomości czytelnika zapalić czerwoną lampkę³. Oho, uwaga... To nie jest, to nie będzie ktoś, kto świat bierze jak się komu nastręcza. To jest ktoś, kto świat, kto rzeczy świata dobiera do siebie. Wedle smaku, uroku, bieżącej rozkoszy zmysłów. Właściwie więc od drugiego słowa powieści zostajemy ostrzeżeni, by nie traktować jej bohaterki – uwaga – przedmiotowo. Spojrzenie wiodącego opowieść konesera natrafia na kogoś o równym mu głodzie wrażeń, kogoś, kto – jak pokaże fabuła – również, cokolwiek weźmie do rąk, by dotknąć piękna wcielonego, doznaje z miejsca rozczarowania i wstrętu. Nie, to nie to, jednak nie to. Nogi jakieś duże. Podrapane.

Małaszka Gabrieli Śnieżko-Zapolskiej została wydrukowana w 1883 roku we Lwowie, a potem, po tromtadrackiej zapowiedzi

³ Zapaliła się w *Pótsłówkach*, wyśmiewających reklamarską zapowiedź druku *Małaszki* w „Przeglądzie Tygodniowym” jako „polskiego Zoli”. Felietonista w słówku „sobie” chce widzieć przysłówkę, w kobiecej zaś anatomii tuż za kostką nogi najwyraźniej – pachwinę (garnizonowe poczucie humoru nie jest w ówczesnej felietonistyce niczym rzadkim). „Siedziała sobie na płocie i siedziała przez całe dwie szpalty, na to widocznie, aby autorka mogła opisać z całym realizmem jej *duże* (?) *czerwone* i zarysowującą się za kostką linię (?), która etc. (To etc będziemy zmuszeni często przy cytatach powtarzać)”, [B.a.], *Pótsłówka*, „Słowo” 1883, nr 269, s. 2.

redaktora Wiślickiego – ze wzmianką o hodowli „polskiego Zoli”⁴ – tegoż roku w warszawskim „Przeglądzie Tygodniowym”, w dwu numerach listopadowych. Wywołała odzew krytyczny tak ożywiony, że trudno go porównać z jakimkolwiek innym debiutem w dziejach literatury polskiej. W prasie lat 1883–1886 naliczyłem o niej 51 polemik, awantur i wzmianek.

Oto pierwsza z brzegu:

„Przegląd Tygodniowy”, pisemko żyjące dotąd wymyśleniem komu się tyłko da, obecnie puściło się na pole reklamy. [...] Kilka tygodni temu „Przegląd” zapowiedział, że w szpaltach swoich drukować będzie powieść niejakiej pani czy panny Gabryeli Śnieżko Zapolskiej. Przy tej sposobności uznał za stosowne zwymyślać co się zmieści prasę lwowską, że w owej pani czy pannie Gabryeli Śnieżko Zapolskiej, nie uznała rodzącego się Zoli polskiego. Tak, owa p. Zapolska ma być Zołą polskim.⁵

⁴ [Adam Wiślicki], *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1883, nr 35. Felietonista zapewnia, że chodziło o żartobliwe przywołanie honoru nadawanego autorce we Lwowie, podczas gdy, jak wyjaśniał w nrze 41 tygodnika, „w tem rzecz główna, aby talent autorki, dziś w zawiązku, rozwijał się w następstwie i urastał”, [B.a.], *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1883, nr 41. Że we Lwowie Zapolską nazwano w intencji satyrycznej „polskim Zołą”, Wiślicki dowiedział się od samej autorki („Nazywają mnie tutaj «polskim Zołą» – i wskutek tego błąkam się chwalona, czytana w rękopismach, ale nie mając stałego przytułku dla prac swoich”, Do Adama Wiślickiego, Lwów, w sierpniu 1883, [w:] *Listy Gabrieli Zapolskiej*, zebrała S. Linowska, t. 1, Warszawa 1970, s. 32) i z wycinka przez nią mu przesłanego. Zbigniew Raszewski, powołując się na sugestię Jadwigi Zachowskiej, przypuszcza, że był to atak ze strony pisemka „Różowe Domino”, redagowanego przez Włodzimierza Zagórskiego, „któremu Zapolska wytoczyła proces «o obrazę czci», zakończony wycofaniem skargi w dniu 18 III 1884 r.”, Z. Raszewski, *Zapolska – pisarka teatralna*, [w:] G. Zapolska, *Dramaty*, t. 1, oprac. A. Raszevska, wstęp Z. Raszewski, Wrocław 1960, s. XCVII.

⁵ [B. a.], *Echa literackie i artystyczne*, „Echo” 1883, nr 226. Podobnie w *Półstówkach*: „Przed miesiącem ukazał się w «Przeglądzie Tygodniowym» nadzwyczajny manifest Wielkiego Augura pozytywistów naszych, zwiastujący światu całemu nie mniej, nie więcej tylko narodziny – polskiego Zoli. Manifest ten oznajmiał [...], iż cudo to będzie wkrótce do oglądania w łamach jego znakomitego organu”, [B. a.], *Półstówka*, dz. cyt., s. 2. W tym popisie stylu bogatego zwraca uwagę – prócz trywialnej hiperbolizacji – synekdocha utożsamiająca opowiadanie drukowane w prasie z własną o s o b ą autorki, potraktowaną jako monstrum okazywane gawiedzi po cenie za numer gazety. Wiślicki skomentował: „rozpoczyna się wściekły harmider przeciwko autorce i naszemu pismu”, [B. a.], *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1883, nr 41, s. 515.

Obiektem ataku jest nie tylko redakcja „Przeglądu”, lecz także Bogu ducha winna autorka. Jej nazwiska używa się obraźliwie w funkcji apozycji wobec właściwej i podstawowej nazwy osobowej, „niejakiej pani czy panny” (dwukrotnie w sąsiednich zdaniach). Absurdalność zestawienia z Zolą podkreśla się krotochwilnym rymem: Zapolska – Zolą polskim.

Tymczasem

szumnie reklamowany Zola polski jest sobie miernością, jakich pełno wszędzie, miernością umiejącą chwycić tylko niektóre wady swego wzoru [...]. Jeżeli „Przegląd” [...] sądzi, że Zola urósł na opisach nóg i bioder, to winszujemy mu. [...] Forma, owa forma tak mistrzowska u Zoli, tu jest zaniedbana i niesmaczna. Styl ucinkowy, pospolity, niczym nie wabi i nie zaciekawia. Nie ma tu obrazów natury.⁶

Wśród bieżących świadectw krytycznej recepcji opowiadania znalazła się także *Kałamaszka. Nowella Gabryeli Zapolskiej*⁷. Przytaczam w całości, ponieważ daje niezłe wyobrażenie o różnicy pomiędzy tym, czym debiut autorki jest (lub mógłby być), a czym był w oczach wstrząśniętych czytelników, i to licząc od samej Zolowej elity po czytający – tak tak! – plebs.

Słońce zapadło. W naturze czuć się dawało jakieś tajemne omdlenie, jak w człowieku, który po półgodzinnym sam na sam z lubą kobietą odrywa od jej ust swe płomienne usta i osłabiony, chyli się na kozetę. Kałamaszka szła przez pole. Jej tęgie uda kołysały się rozkosznie w takt chodu; łydki, mięsiste i tęgie, stąpały śmiało, roznosząc woń gnoju i błota, w którym przed chwilą broczyły; pierś pełna a twarda jak niedojrzała gruszka podnosiła się miarowo; usta lekko drżały. Jakieś wzruszenie odbijało się widocznie w Kałamaszce. Biedna, nieszczęsna! Ona jeszcze nie wie co to miłość! O tak! Ona niewinna jak dziecię, a jak narkotyk działająca na zmysły. Minąwszy chatę jedną, drugą – weszła do karczmy, gdzie za brudną i cuchnącą ladą stała żółta jak wosk żydówka. Kałamaszka lekko drgnęła. „Moškowa – wyrzekła – dajta blachę⁸, bo mi się okrótecznie cni.” Ta chwila stanowiła o jej życiu...

⁶ [B. a.], *Echa...*, dz. cyt.

⁷ *Kałamaszka. Nowella Gabryeli Zapolskiej*, [w:] „Ananas – wujowi. Jednodniówka na korzyść własną *Ananasa*”, Kraków 30 czerwca i 15 lipca 1886 r.

⁸ Tak w oryginale. Nie jestem pewien, czy owa „blacha” jest lokalnym wyrażeniem gwarowym, czy prostym błędem literowym. Być może miało być „flachę”.

W „Ananasowej” parodii, zręcznej na miarę czasów, a nawet ponad nią, bo czytelnik współczesny może dosłuchać się w niej i przyszłego „Zielonego balonika”, i popisowych numerów „Piwnicy pod Baranami”, nic się nie zgadza. „Słońce zapadło”, podczas gdy w oryginale, to ważna różnica – właśnie zapada. Narrator-esteta zmienił się w jegomościa, który po dopiero co zaznanym orgazmie (mocno narcystycznym, może więc tylko wyobrażonym?) teraz, cokolwiek osłabły, rozgląda się za bodźcami erotycznymi sublimowanymi, estetycznymi. Dziewczyna-dziecko przycupnięte, przycupnięta na płocie, „dziewczę”, po którym⁹ już widać p r z y s z ł ą oszalałamiącą urodę¹⁰, przeobległo się niemal w Reymontowską Jagnę, tutaj gnaną po polach przez głód napitku. Możemy sobie dośpiewać, że w zamian za „blachę” czy „flachę” chętnie podzieli się swymi wdziękami z fundatorem. Dlaczego jednak mimo wszystko mamy poczucie, że nie jest to parodia bez reszty chybiona? Zostały w niej dwie jakości oryginału: estetyzacja i erotyzm, obie wywalone na wierzch i co do funkcji przesunięte w rażącą wulgarność.

Jest *Małazska* Zapolskiej fenomenem z pewnością zasługującym na szerszą refleksję¹¹. Trzeba by rzecz tę rozważyć na przecięciu trzech procesów: historycznoliterackiego, sądowego, wreszcie przemian rynku literackiego widzianego w optyce historycznej antropologii

⁹ Wybór rodzaju gramatycznego nie jest w tekście Zapolskiej przypadkowy. Scena inicjalna opowieści ukazuje czternastoletnie dziewczynę-dziewczę, które (!) jeszcze nie jest kobietą – choć lada moment, lada dzień czy miesiąc nią się stanie.

¹⁰ Stąd w narracji łydki, „spadek ramion” i sterzące biodra, a nie piersi. Wbrew insynuacji Popławskiego: „Realizm tej cudacznej powieści polega na tem, że Małazska prezentuje po kolei to kolana, to biodra, to piersi”. J.L. Popławski, *Sztandar ze spódnicy*, „Prawda” 1885, nr 35. Tymczasem – nic podobnego. Piersi Małazski jako atrybut urody kobiecej (osłonięte!) pojawiają się w tekście Zapolskiej jedynie dwukrotnie, gdy dziewczyna niewinna i czysta, mając lat 18, wychodzi za Julka służącego u dworu.

¹¹ Fenomenowi temu sporo miejsca poświęciła Anna Janicka w wydanej niedawno, cytowanej już tutaj książce *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013. Opatrzona *Aneksem* pożytecznym, bo przypominającym teksty dziś na ogół zapomniane i nie zawsze łatwo dostępne, książka przedstawia biografię twórczą Zapolskiej w optyce szeroko rozumianego doświadczenia egzystencjalnego i kobiecego, mniej uwagi poświęcając interpretacji literackich i publicystycznych tekstów epoki oraz kontekstom społecznym i politycznym dorobku pisarki.

słowa publicznego. Dziś skupię się na sądowym. Przedtem jednak kilka uwag o *Małaszce* jako swego rodzaju ekscesie historii literatury.

Narracja personalna, przed 1883 i w dekadzie następczej używana w polszczyźnie z rzadka, dla unaocznienia procesów mentalnych postaci w stanie rozmarzenia lub przeciwnie – dramatycznego pobudzenia, w *Małaszce* przywoływana w wielu wariantach, została skojarzona z napięciem erotycznym rozumianym nie jako pożądanie osoby (choć Małaszka dorosła tę różnicę świadomie zaciera w swych podstępach kobiecych), ile jako żądza wrażeń, jako niepowstrzymane łaknienie świata gwałtem wdzierającego się do środka, we mnie, zalewającego i rozrywającego wszystkie zmysły, olśniewającego oczy, rozrywającego bębenki i skórę. Świata więc, który by równie agresywnie, i coraz agresywniej, od wewnątrz i od zewnątrz napierał na cienką tkankę dzielącą mnie od czego? – od świata właśnie. Na paradoksie rachunku zbiorów Zapolska buduje całą postać Małaszki. A tę osobliwą heroinę prezentuje się tutaj z niemal flaubertowskim chłodem, unikając jakiegokolwiek podbijania jej ethosu. Co więcej, czytelnik *Małaszki* ma wszelkie prawo samą autorkę podejrzewać o podobnie zachłanną i naganną fascynację życiem, jego natarczywą intensywnością i bogactwem. I wreszcie, jeśli czytelnik ów zdobędzie się na szczyptę samokrytycyzmu, zorientuje się, zmieszany, że narracja Zapolskiej odnajduje w nim adresata dubeltowego: pożeracza romansów¹² i perwersyjnego estetę.

Zaczyna się niewinnie i dopiero lektura nawrotna uprzytamnia, jak wcześniej się zaczęło.

Odwrócił się i poszedł do dworu. Małaszka została sama. Zamyśliła się. A myśli jej kręciły się koło tego, co ją zajmowało zwykle, to jest koło dworu i jego mieszkańców. Miała ona dotychczas bardzo niejasne jeszcze pojęcie o tym pałacyku z wieżyczkami i wielkim, dwunastostopniowym gankiem. Przerazał ją i zachwycał zarazem. Często, ukryta za gęstym krzakiem berberysu,

¹² Jan Ludwik Popławski podawał, że „P. Zapolska w swoich utworach literackich jest także aktorką i niczem więcej tylko aktorką lub reżyserką, ustawiającą na scenie marionetki i manekiny”. Stąd wzięły się w *Małaszce* przejęte z teatru bulwarowego „grube efekty, zastosowane do gustów niewykształconej estetycznie publiczności”.

bez tchu wpatrywała się godzinami całymi w tę wielką, białą masę, przecinaną ogromnymi, gotyckimi oknami. Kolorowe szyby, białe markizy z ponsowemi zębami olśniewały ją... w pobożnym uniesieniu składała ręce jak do modlitwy, a oczy utkwione w jeden punkt zachodziły łzami. Siedziała tak cicha i milcząca, jakby przygnieciona tym niegustownym, bez smaku i stylu pałacym, który z daleka błyszczał złożonym herbem, wylepionym na froncie ganku. Marzeniem jej było wejść wewnątrz, choćby do kredensu.¹³

Ani mi marzyć o szczegółowej interpretacji tego fragmentu. Odnotuję więc tylko kompulsywny charakter fascynacji, z jaką dziewczyna odnosi się do „dworu”, w jej świecie będącego wówczas czymś w rodzaju *numinosum*. Podkreślam też czerwoną kredką fragment „wielką, białą masę, przecinaną ogromnymi, gotyckimi oknami. Kolorowe szyby, białe markizy z ponsowemi zębami olśniewały ją [...]. Siedziała [...], jakby przygnieciona tym [...] pałacym. Marzeniem jej było wejść wewnątrz”.

Taka konstrukcja świata psychicznego i narracyjnego, nie chciałbym mówić: świata kobiecego, w latach, gdy równoległe z awanturą o *Małazkę* ukazywały się, proszę posłuchać, *Mirtala* Orzeszkowej, *Placówka* Prusa, *Ogniem i mieczem* oraz *Potop* Sienkiewicza, *Na skałach Calvados* Sygietyńskiego, wreszcie *Aspazja* Świętochowskiego, to było zaprawdę niebywałe. Dlatego gotów jestem bronić tezy, w myśl której krytyczna recepcja debiutu Zapolskiej, interesowna, niesprawiedliwa, przekłamywana i zakłamywana – nie była chybiona. Okazuje się bowiem najzupełniej proporcjonalnym i zrozumiałym świadectwem szoku lekturowego, szerzej także – poznawczego, jaki piszącym o literaturze na co dzień i od święta sprawiła ta wędrowna aktoreczka nieodmawiająca ról haremowych¹⁴, dwudziestosześcioletka niepewnej, przebąkiwano, konduity. Nawiązując do omawianego przeze mnie gdzie indziej nurtu „dekadentyzmu

¹³ G. Zapolska, *Małazka*, dz. cyt., s. 9.

¹⁴ Trzeci odcinek relacji z procesu Zapolska przeciw Popławskiemu i Świętochowskiemu w „Kurierze Warszawskim” z 29.03.1886 r. (*Proces z powodu krytyki w „Prawdzie”*) poprzedza sensacyjna notatka *Harem w Warszawie*, por. „Kurier Warszawski” 1886, nr 100a, s. 2.

południa wieku”, powiedziałyby się, że debiut Gabrieli Zapolskiej jest jego burzliwą kadencją, jednym z ostatnich akordów.

Jak wiadomo, prawdziwa awantura wywiązała się za sprawą recenzji Jana Ludwika Popławskiego z *Akwarel*, zbioru opowiadań Zapolskiej zawierającego również *Małaszkę*, a opublikowanego przez wydawnictwo Teodora Paprockiego w Warszawie w roku 1885. Opatrzona efektownym i wymownym tytułem *Sztandar ze spódnicy*, pisana z pańska, zdradzająca bez osłonek, powiedziałyby się dzisiaj, zaawansowany męski szowinizm krytyka, wylicza błędy rzeczowe i językowe autorki w zakresie stylizacji gwarowej. Co do tych ostatnich, idą tak daleko, że samo

imię zdrobniałe *Małaszka* jest rosyjską formą, po małopolsku zaś mówią *Małanka*. Czytelnikowi, którego dziwi zapewne ten oryginalny realizm polskiej autorki, winniśmy odkryć sekret: *Małaszka* jest nieudatną przeróbką rosyjskiej powieści, drukowanej w jednym z pism wychodzących w Charkowie. P. Zapolska zapomniała o tem powiedzieć. Widocznie zresztą, że autorka ma krótką pamięć, nie zaznaczyła bowiem także, iż obrazek *Gdybyś ożyła* jest przeróbką z francuskiego, przeróbką tak bliską do oryginału, że nudny formalista nazwałby ją plagiatem.¹⁵

Sztandar ze spódnicy podpisany przez autora pseudonimem „Wiat.” opublikował w „Prawdzie” (1885, nr 35) Aleksander Świętochowski, nie tracąc okazji, aby dogryźć i zaszkodzić Adamowi Wiślickiemu¹⁶, z którym w następstwie zawirowań opinii publicznej wobec wojny wschodniej z lat 1876–1878 niedawno rozstawał się w gorzącej atmosferze wzajemnych oskarżeń, zerwań i protestacji przez kolejnych kilkanaście miesięcy¹⁷. Sygnatura „Wiat.” miała dla bliżej

¹⁵ J.L. Popławski, *Sztandar ze spódnicy*, dz. cyt.

¹⁶ A. Janicka za J. Czachowską (*Gabriela Zapolska...*, dz. cyt.) przypomina „fakt, że do wytoczenia procesu namówił autorkę wydawca *Akwarel*, Teodor Paprocki, a istotną przyczyną i skrytą intencją jego działania, której autorka wówczas nie знаła, była chęć odegrania się na Świętochowskim”, A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej...*, dz. cyt., s. 85–86.

¹⁷ O mało znanych i pomijanych w tradycji badawczej okolicznościach tego gwałtownego rozstania piszę, polemizując z Henrykiem Markiewiczem, por. *Legendy pozytywizmu*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 6.

zorientowanych czytelników ówczesnej prasy oczywiste znaczenie dodatkowe. W roku 1878 Popławski za udział w spisku Konfederacji Narodu Polskiego został skazany na cztery lata przymusowego pobytu w guberni wiackiej, dzięki staraniom rodziny skrócone następnie niemal o połowę, w latach 1884 i 1885 przesiedział po kilka miesięcy na Pawiaku. Przywołując zesłańcze doświadczenia autora, podpis „Wiat.” jednoznacznie domykał oskarżenie: zamiast narodowego, wznosisz panna sztandar ze spódnicy, i to z cicha plagiującą podrzędną literaturę rosyjską.

Gabriela Zapolska na zarzuty Popławskiego zareagowała gwałtownie, posyłając do „Kuriera Codziennego” i „Świtu” niemal równoobrzmiące, chciałyby się rzec, pisma przedprocesowe:

Wzywam autora artykułu, aby w ciągu dni dziesięciu od ogłoszenia niniejszego złożył w Redakcji Świtu rosyjską powieść pt. *Małaszka*, drukowaną podobno w jednym z charkowskich dzienników, i nowelkę *Gdybys ożyła* we francuskim oryginale. Jeśli nie uczyni zadość temu wezwaniu i plagiatu zarzuczonego mi nie dowiedzie, wtedy pociągnięty zostanie do odpowiedzialności sądowej. Innego środka nie mam dla oczyszczenia się ze zbyt przykrego dla mnie zarzutu, którym chciano zniszczyć całą moją przyszłość i zachwiać podstawę, na jakiej pracować zamierałam.¹⁸

„Autor artykułu” w odpowiedzi podał do „Prawdy” *Wyjaśnienie* podpisane „J. Popławski (Wiat.)”. Zastrzegając się, że je kieruje do czytelników tygodnika, nie zaś do Zapolskiej, „która rozprawę w sądzie przeniosła nad polemikę¹⁹ i tym sposobem straciła zupełnie prawo do zadośćuczynienia literackiego [...] [i] nie dla kruszenia kopii z damskimi fatygantami”, podtrzymuje zarzut co do jednego z opowiadań, osłabia co do drugiego, dorzucając za to oskarżenie wobec trzeciego. *Gdybys ożyła* jest „plagiatem” z *Mademoiselle*

¹⁸ „Świt” 1885, nr 249. Cyt. za: J. Czachowska, *Gabriela Zapolska...*, dz. cyt., s. 40.

¹⁹ Popławski, pisząc tak w „Prawdzie”, świadomie mija się z prawdą. Pozew złożony przez pełnomocnika Zapolskiej bynajmniej nie odnosił się do sądów recenzenta mających za przedmiot nowele pisarki, lecz do podlegających sankcji prawnej wypowiedzi o charakterze dysfамii na temat jej życia prywatnego oraz plagiatu jako jej metody twórczej.

Galathée Enaulta, *Małaszka* zapewne „przeróbką z rosyjskiego”, a *Łza* bardzo przypomina nowelę Bałuckiego *Co ją ocaliło*²⁰.

Popławski stawiał się na rozprawie wstępnej w sądzie pokoju 7 listopada 1885. Do ugody nie doszło. Proces odbył się 9 kwietnia 1886 roku w drugim oddziale sądu okręgowego. Rozważana w odezwaniu od dwu pozostałych kontekstów wspomnianych wyżej – historycznoliterackiego oraz dynamiki dyskursu publicznego – rozprawa sądowa wydać się może zdarzeniem niepojętym, jeśli nie absurdalnym.

Reprezentujący nieobecna Zapolską²¹ adwokat Antoni Pilecki oskarżał Świętochowskiego i Popławskiego z paragrafów 1039 i 1040 kodeksu karnego. W swojej skardze pisał:

autor recenzji nie poprzestając na surowej krytyce rzeczonych utworów, zwraca się często ze zjadliwymi żartami wprost do osoby autorki, zwąc ją osobą romansową, której *rozkiełznana wyobraźnia* itd. [...] autor krytyki z niegodną literata złośliwością twierdzi, iż wszystkie zbyt jaskrawe obrazy miłosne w Akwarelach są remiscencjami przeżytych przez autorkę uczuć i zdarzeń.²²

Zarzut plagiatu Pilecki zakwalifikował jako potwarz²³ i powołał się na paragraf 1535.

To spotwarzenie p. Śnieżko dokonane zostało [...] rozmyślnie i ze złą wiarą, dowodem tego jest [...] zjadliwość, z którą krytyk do osobistości autorki się zwraca. [...] P. Świętochowski musiał odczuć zjadliwość i stronniczość w krytyce swego współpracownika i nie powinien był zamieszczać [...] artykułu, napisanego w tak nieprzyzwoitym i krzywdzącym kobietę tonie, a co najgłówniejsze, nie powinien był pozwolić na opublikowanie ciężkiego zarzutu plagiatu, nie przekonawszy się o jego słuszności.²⁴

²⁰ Por. J.L. Popławski, *Wyjaśnienie*, „Prawda” 1885, nr 46.

²¹ Przesłała pod adresem sądu telegram o treści „Oddaję moją osobę Waszemu sumieniu”, cyt. za: A. Dygasiński, *Literacki proces przed sądem*, „Wędrowiec” 1886, nr 15, s. 170.

²² Cyt. za: O. Missuna, *Warszawski pitaval literacki*, Warszawa 1960, s. 14–15.

²³ O znaczącej popularności publicznych, wzajemnych oskarżeń o „potwarz” w latach postyczniowych piszę w *Wojnach domowych* – por. *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009, s. 381–454.

²⁴ O. Missuna, dz. cyt., s. 15.

Obrona nie była w stanie przedstawić żadnego dowodu potwierdzającego plagiatowy charakter któregośkolwiek z utworów. Adwokat Józef Szyff bagatelizował i osłabiał skalę zarzutów z takim pisarskim ferworem stawianych przez jego klienta, a zwłaszcza konieczność ścisłego ich udowodnienia. Dość przejrzyć nowelkę *Gdybys ożyła*, zapewniał, by uznać, że sama zdradza swoje źródła licznymi galicyzmami składniowymi i etymologicznymi. Taka linia obrony wzmacniała oczywiście pozycję oskarżenia.

Równie dziwnie zachowywał się przed sądem pozwany. Współoskarżony w procesie politycznym, ledwie co przywrócony warszawskim ulicom z zesłania, teraz wyraźnie dworuje sobie w obecności rosyjskiego sędziego. Indagowany, dlaczego zwlekał z „Wyjaśnieniem”, miał drukować je wkrótce po liście Zapolskiej opublikowanym w „Kurierze Codziennym”, oświadczył, że od roku 1878 jest notorycznie zajęty „podróżami na koszt rządu, do różnych mniej lub więcej odległych miejscowości Cesarstwa”²⁵.

Natomiast drugi z oskarżonych obrócił przewód sądowy w stenotorowy popis ego peryklejskiego zaiste. „Byliśmy z góry przekonani, iż najlepiej będzie mówił p. Świętochowski; i istotnie on to był, który dla wielu względów zrobił osobą swoją z tej marnej sprawy proces sławny” – komentował Adolf Dygasiński²⁶. Jak pisał Jan Lorentowicz na pięćdziesięciolecie procesu, „Świętochowski [...] wyniosłością swą i okrucieństwem zaimponował sędziom rosyjskim”²⁷. Olgierd Missuna mowę Redaktora cytuje ze stenogramu procesu²⁸. Znalazło się w niej miejsce na uczynioną publicznie aluzję do prywatnej urazy żywionej przez adwokata Pileckiego²⁹. Będąc niegdyś podwładnym Redaktora – wówczas redaktora „Przeglądu Tygodniowego”

²⁵ Tamże, s. 22.

²⁶ A. Dygasiński, *Literacki...*, dz. cyt., s. 171.

²⁷ J. Lorentowicz, „*Sztandar ze spódnicy*”, [w:] tenże, *Spojrzenie wstecz*, Warszawa 1935, s. 229.

²⁸ Treść wystąpień relacjonował na bieżąco „Kurier Warszawski”, por. przypis 14.

²⁹ Antoni Pilecki, sam poeta, rocznik 1853, istotnie o dekadę wcześniej uczestniczył w antypoetyckiej kampanii środowiska „Przeglądu...”, por. tenże, *Społeczne znaczenie poezji i jej współczesne stanowisko. W krótkim zarysie streścić...*, Warszawa 1874.

– „pan Pilecki” ustawicznie zawodził jego oczekiwania, ze swoją słomą z trudem tylko i z łaski przebijając się na łamy. Jako redaktor, perorował Aleksander Świętochowski,

Dużo lichej słomy muszę usunąć, i p. Pilecki, który dawniej był moim współpracownikiem, wie o tym dobrze... Ale nie mogę wszystkiego sprawdzić i znać. Powieści p. Zapolskiej nie czytałem wtedy, zbyt jestem zajęty, by czytać takie rzeczy. Dopiero teraz, gdy z ich powodu stałem się oskarżonym, przeczytałem je.³⁰

Poza tym

gdybym to ja pisał tę krytykę, to napisałbym ją daleko ostrzej. Mówię to nie dlatego, iżbym się tym chciał bronić od kary, boć wiem, że są tu sprawozdawcy dzienników, którzy moje słowa podadzą do publicznej wiadomości. Wyrażam zatem swoje głębokie przekonanie o tych utworach [...]. Jest to wielkie nic, jest to fabrykat najmizerniejszy i najniedorzeczniejszy i jeśli czego żałuję w tej sprawie to chyba tego tylko, że mnie skazała na mękę i niesmak odczytanie 280 stron *Akwarel*. Są to rzeczy niemożliwe. Jest to walka z logiką i artyzmem na każdym kroku. [...] To jest skarga małości, która gwałtownie chce zostać wielką.³¹

Nie umiem sobie wyobrazić zarzutu grafomanii wypowiedzianego dobitniej i bardziej profesjonalnie, autorytatywnie, rozstrzygająco sprawę po wsze czasy. Redaktor „Prawdy” w swej mowie dokonał publicznego mordy na Gabrieli Zapolskiej jako pisarce. Na oczach podekscytowanego dziennikarskiego audytorium zabrał jej, zgniótł, podeptał i wyrzucił autorską przeszłość, obecność na rynku i przyszłą karierę literacką³². Nie krył przy tym, że w swoim przemówieniu

³⁰ O. Missuna, dz. cyt., s. 23.

³¹ Tamże, s. 23–24.

³² Por. sarkastyczne podsumowanie rozprawy pióra Adolfa Dygasińskiego: „czyż to mało odebrać komu cześć? Dla nas literatów, zawsze głodnych (nb. z wyjątkiem wydawców), każdy konkurent jest niebezpieczny [...], została tedy Zapolska odsądzona i od oryginalności. Baba poprzeraiała swoje nowele, pokradła pomysły już to z języka rosyjskiego, już z francuskiego. Wprawdzie nie posiadamy na to dowodów, bo oryginały tak dobrze poszły w handlu księgarskim, że ich za żadną cenę w Paryżu dostać nie można. [...] Cóż jest wart na świecie autor rodzaju żeńskiego, występny i plagiator?” A. Dygasiński, *Literacki proces...*, dz. cyt., s. 170.

świadomie przekracza powszednie tam i wtedy, w *Priwislienu* roku 1886 granice kręgów tudzież obiegów komunikacji publicznej. Równie dobrze jak inni zebrani wie, że inaczej pisze się poza – na użytek poza kordonowy – czy przed cenzurą, inaczej w tekście ocenzonego; inaczej rozmawia się w zaufanym kręgu redakcyjnym, inaczej przy kuflu piwa; inaczej i co innego pisze na łamach tygodników, inaczej i co innego dla dzienników, inaczej dla satyrycznych efemeryd. A jeszcze inaczej w sprawie karnej i jeszcze inaczej podczas rozprawy prowadzonej w obcym języku przez rosyjskiego sędziego Timanowskiego³³ w drugim wydziale sądu okręgowego. W swej wielkiej mowie sądowej Świętochowski z mistrzostwem zawodowego choreografa na oczach sędziów i widowni – nie gubiąc godności – przeskakuje z jednego sytuacyjnego socjolektu w drugi, nie bacząc, że w każdym z nich w ówczesnej komunikacji publicznej obowiązują osobne i surowe niczym na polu minowym zasady *decorum*.

Miał sukces. Odniósł go przed instancją oficjalną, która oczywiście nie widziała najmniejszego powodu, aby uznać, coś dopiero respektować wzorce normatywne rządzące tak dalece rozczłonkowanym światem polskim Królestwa; przed sędzią, któremu zapewne w to graj było słuchać i patrzeć, jak Redaktor publicznie je lekceważy.

Gabriela Zapolska sprawę przegrała. Kto wygrał, powiedzieć trudniej, czemu przyświadcza choćby swym niecenzuralnym podtekstem konkluzja Dygasińskiego: „Tryumf *prawdy* był tem zupełniejszy, że w sali rozległy się sute oklaski. Bo *rozum, cnota i męstwo*, zawsze zwyciężają na tym padole płaczu”³⁴.

Sentencję wyroku streszcza rzetelny Missuna:

³³ Jak dalece trwały i sprawdzoną lojalnością wyróżniał się Timanowski, świadczy notatka poświęcona mu o dekadę później w *Kronice „Gazecie Lwowskiej”*: „Redaktorem *Warszawskiego Dniownika* zostaje wiceprezes sądu okręgowego, p. Timanowski, który jednocześnie opuszcza stanowisko w sądownictwie” – „Gazeta Lwowska” 1895, nr 58, s. 4.

³⁴ A. Dygasiński, *Literacki proces...*, dz. cyt., s. 171. Podtekst ów może mieć zresztą dwie wykładnie. Pierwsza: w sporze górą był redaktor „Prawdy”, ale nie – prawda. Druga: w osobie Świętochowskiego wygrały interes, cynizm i tchórzostwo.

1. W inkryminowanych przez powódkę ustępach zamieszczonej w „Prawdzie” recenzji jej utworów nie przytoczono żadnych określonych faktów, które by czci i sławie pani Śnieżko-Zapolskiej zaszkodzić mogły. [...] 4. Wytoczone przez p. Śnieżko-Zapolską dochodzenie karne o potwarz [...] w zasadzie nie posiada tych cech prawnych, które stanowią istotę przestępstwa zagrożonego paragrafem 1535 kod. karnego, albowiem przeróbka literacka, o jakiej wspomniał p. Jan Popławski, nie stanowi czynu przeciwnego zasadom honoru. 5. Wobec braku w czynach p. Jana Popławskiego cech tych przestępstw, które mu skarga prywatna przypisywała, upada też sama przez się kwestia odpowiedzialności red. „Prawdy”, p. Aleksandra Świętochowskiego.³⁵

Olgierd Missuna komentuje:

Dziś dla prawnika wyrok ten jest niezrozumiały. Dowód prawdy nie został przez oskarżonych przeprowadzony [...]. Poza tym [...] w świetle obowiązującego wtedy prawa zarzut plagiatu musiał być uznany za dyfamację.³⁶

Publikując swą książkę w roku 1960, Missuna sam pisze pod cenzurą i musi wyrażać się oględnie. Wyrok, ewidentnie stronniczy, jest klasycznym przejawem woluntaryzmu prawnego, cechującego dopiero co zreformowany w Królestwie system prawny³⁷. Dość wspomnieć,

³⁵ O. Missuna, dz. cyt., s. 26–27.

³⁶ Tamże, s. 27.

³⁷ Pisałem o tym obszernie w rozdziale *Wojen domowych...* zatytułowanym *Makrospołeczna sytuacja komunikowania w dobie niewoli. Królestwo Polskie 1864–1885*. Woluntaryzm prawny w praktyce sądownictwa rosyjskiego w Królestwie wynikał także, choć z pewnością nie w tym akurat przypadku, z gwałtownego obniżenia się poziomu zawodowego personelu prawnego. W latach 1882–1886 wydano w Królestwie 279 świadectw dla prywatnych adwokatów nieprzysięgłych. Wielu z nich brakowało przygotowania profesjonalnego, dysponowali za to wymaganymi kompetencjami w zakresie znajomości rosyjskiego. Po zamknięciu konfliktu bałkańskiego Petersburg mógł zająć się staranniejszą wymianą urzędników sądowych. Po roku 1886 sądownictwo Królestwa było w zasadzie zrusyfikowane. Prowadzenie w języku rosyjskim rozpraw, których strony funkcjonują w polskim dyskursie publicznym, nastroczało rzecz jasna wielu sposobności dla gier procesowych obrony i oskarżenia. Działo się tak również w omawianej rozprawie. „Zaraz po odczytaniu skargi, p. Szyf zażądał, ażeby sprostowano niedokładności w urzędowym przekładzie inkryminowanego artykułu. Był to nader zręczny zwrot, nadany już przy wstępie biegowi sprawy. [...] Któż potrafi udowodnić np., że mówiąc – «osoba romansowa», mamy osobę kroczącą po ślizkiej drodze, [...] czy też romansowość jej ma czysto-idealną naturę”. A. Dygasiński, *Literacki proces...*, dz. cyt., s. 171.

że pkt 4 sentencji przekłamuje stan faktyczny, albowiem w artykule Popławskiego pojawia się wprost słowo „plagiat”³⁸, cóż stąd że osłonięte trybem warunkowym i przypisane wykreowanej *ad hoc* postaci „nudnego formalisty”. W *Wyjaśnieniu* zresztą, jak wspomniałem wyżej, słowo inkryminowane figuruje już bez oglądania się na bezpieczeństwo prawne. Zestawiając nowelę Zapolskiej z rzekomym oryginałem francuskim, orzeka: „takie przywłaszczenie cudzego pomysłu jest po prostu *plagiatem*”. Przy okazji falsyfikuje również kwalifikację poprzednią: „ja zaś przez grzeczność nazwałem go tylko *przeróbką*”³⁹. Zaprawiony w utarczkach publicznych Świętochowski umiał powszechnie wiadomą stronność sądu przechylić na swoją stronę.

Niepostrzeżenie przeszliśmy do trzeciego z procesów, na których przecięciu widzieć trzeba (i rozumieć!) kasus *Małaszka*, do realiów życia publicznego, a w ich obrębie rynku prasowego i literackiego tych lat. Trzeba nam raz jeszcze wrócić do mowy sądowej Redaktora *Małaszki* przed otrzymaniem *Sztandaru ze spódnicy* nie czytał. Ale...

Przed wydrukowaniem artykułu ja sam go czytałem i nie znalazłem w nim obelżywego. Nie znalazł tam nic takiego i cenzor. Nie myślę bynajmniej zaślaniać się cenzurą od własnej odpowiedzialności. Aleć skoro cenzor artykuł puścił, to znaczy, że w nim nic ubliżającego autorce nie dostrzegł. [podkreślenie – M.P.] Słowem nie widział tego nikt. [...] Nas, literatów tutejszych, ograniczają i ogólne ustawy państwa, i prawa specjalne. Nie wchodząc w rozbiór ich, uważam je za konieczność nieuniknioną, stwarzającą mi pewien zakres, w którym swobodnie mogę się poruszać.⁴⁰

³⁸ A nie tylko „przeróbka”, por. fragment cytowany wyżej, z odesłaniem do przypisu 13.

³⁹ J.L. Popławski, *Wyjaśnienie*, dz. cyt.

⁴⁰ Tak rozumiana iluzja wolności jako dostępnej jeszcze resztkówki pola kontrolowanego przez narzucone siłą obce normy prawne jest jednym z postycywnych wariantów topiki „pracy organicznej”. Na setną rocznicę pierwszego rozbioru młody Świętochowski radził: „gdzie nie można uratować wszystkiego, tam trzeba ratować to, co się da. A więc skoro pewne sfery pracy są z konieczności ograniczone i dla wszystkich jednostek niedostępne, potrzeba zatem wyczerpać wszystkie możliwe korzyści tych działów, które są dla wszystkich otwarte” – [Świętochowski], *Co*

[...] Gdyby więc nadto każda mierna siła, każdy potępiony autor mógł swoją skargą jeszcze nowe stwarzać ograniczenia, to dziennikarstwo nasze straciłoby możliwość oddychania. [...] I dlatego w interesie literatury [...] proszę szanownych sędziów, by nam nie tworzyli niebezpiecznego precedensu dla ludzi, którzy tak samo jak p. Zapolska zapragną skarżyć nie nasze istotne winy, lecz nasze surowe o nich sądy.⁴¹

Raz jeszcze słyszymy Aleksandra Świętochowskiego jako trybuna jawności opinii i poczynań⁴². Pomińmy najzupełniej fałszywą informację, jakoby Zapolska miała pozwanym za złe ich krytyczne opinie o *Akwarelach* (por. przypis 17). Zapytajmy jednak o sens apelu Redaktora do władz sądowniczych. Cóż ma służyć za ostoję pożądanego liberalizmu w życiu publicznym? Rosyjski aparat przymusu, gwarantujący dziennikarzom (zapewne wybranym...) immunitet wobec oczekiwani czy żądań ze strony opinii publicznej. Jedynym organem uprawnionym do rozstrzygnięcia o zawodowej pomyślności redaktora ma być – zrozumiecie to wreszcie panowie, zdaje się grzmieć Świętochowski – cenzor.

Za wielką mową senatora prawdy stały też zapewne inne względy. Na lata 1881–1885 przypadło apogeum zamykania czasopism w Warszawie, a mówiąc dokładniej – apogeum wymiany rynku prasowego na nowy, lepiej dostosowany do dramatycznie zmiennych warunków gospodarczych⁴³ i politycznych. W okresie 1881–1885

robić, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 37, s. 290. Jak widać, w 14 lat później, wobec ludzi poturbowanych przez skutki wieloletniego rosyjskiego woluntaryzmu prawnego i zarządzania przez namnażanie w życiu publicznym chaosu prawnego, Poseł Prawdy nadal stroił naiwne miny do złej gry. W *Wojnach domowych* zagadnienia te omawiam szeroko w rozdziale *15 stycznia 1872*.

⁴¹ O. Missuna, dz. cyt., s. 25–26.

⁴² Historia idei jawności działań i przekazów publicznych jest ważnym rozdziałem naszej historii kultury pod zaborami. O jej odmianach i przemianach w latach wokółstyczeniowych, zwłaszcza zaś w związku z początkami kariery publicznej Świętochowskiego, piszę we wspomnianym rozdziale książki *Wojny domowe...* W biografii Świętochowskiego Maria Brykalska w charakterystyczny sposób – jednym fałszywie naiwnym zdaniem – streszcza wystąpienie redaktora: „wygłosił mowę w obronie opinii”. M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski*, Warszawa 1987, t. 1, s. 404.

⁴³ Jeden przykład: od roku 1885 mieliśmy w kolejnictwie, górnictwie, przemyśle wielki boom inwestycyjny – dzięki napływowi kapitału francuskiego (na czym korzystało się i dlatego, że w transakcjach tych pośredniczyła zazwyczaj polska finansjera żydowska). Od tego samego roku 1885 przyszło nasilenie przewlekłego kryzysu rolnego. Upadło wiele folwarków.

zamknięto prawie $\frac{1}{3}$ wszystkich pism specjalistycznych, jakie spotkał ten los w trzydziestopięcioleciu 1865–1900 (w następnej dekadzie, 1885–1895, nastąpiła stabilizacja rynku). W latach krytycznych było dramatycznie trudno utrzymać się na warszawskim rynku prasowym, stąd pokusa napędzania czytelnictwa wszelkimi, godnymi i gorszymi, sposobami.

Początkowe lata 80. XIX wieku były niespokojne również politycznie. Trzynastomiesięczna „dyktatura serca” hr. generała Michaiła T. Loris-Melikowa (1825–1888), ministra spraw wewnętrznych; po nieudanym zamachu na cara Aleksandra II nastąpiła pewna liberalizacja polityki wewnętrznej, złagodzenie cenzury i opracowanie projektu konstytucji. Udany zamach na Aleksandra II z 13 marca 1881 roku spowodował nawrót do reżimu policyjnego.

Poczynając od ukazu z 1881 roku, minister spraw wewnętrznych Cesarstwa mógł samodzielnie zakazywać prawa pobytu w jednych miejscach, osiedlać w innych, zarządzać stan ochrony wzmocnionej oraz wnosić na Komitet Ministrów o zarządzenie ochrony nadzwyczajnej. W porozumieniu z ministrem sprawiedliwości mógł rozstrzygać, czy daną sprawę skierować do rozpatrzenia przez sąd, czy nadać jej bieg administracyjny, czy pozostawić do decyzji cesarza. Miał też pod sobą sprawy prasowe.

W 1881 wprowadzono w Królestwie „stan ochrony wzmocnionej”. Generał-gubernator mógł odtąd zakazywać zgromadzeń „nawet prywatnych”, zarządzać zamknięcie lokali handlowych i przemysłowych na czas oznaczony lub na cały czas ochrony wzmocnionej; zawieszając i zakazywać wydawania pism oraz wydawać zakazy pobytu lub nakazy wysiedlania niepożądanych cudzoziemców. Naczelnicy policji i żandarmerii mieli prawo do rewizji bez wyroku sądu i zatrzymywania podejrzanych na dwa tygodnie. Przewidziano surowe kary dla funkcjonariuszy zdradzających „brak należytej energii”. W latach 1883–1894 urząd generał-gubernatora Królestwa Polskiego piastował Josif Władimirowicz Hurko, Romejko-Hurko, Gurko (1828–1901). Zwalczał wszelkie objawy ruchu niepodległościowego i niezależnej myśli politycznej. Wprowadził m.in. język rosyjski do sądów, urzędów i szkół, a także do przedsiębiorstw prywatnych. Od lutego do kwietnia 1883 trwały protesty studenckie, „Apuchtinada” w Puławach i w Warszawie. Roku 1885 sięgają w Warszawie początki

tajnej oświaty. W ochronkach na przedmieściach Warszawy prowadzono nielegalną naukę czytania i pisania po polsku. Zakładano tajne szkoły początkowe dla dzieci najbiedniejszych. W latach 1883–1885 zawiązywały się pierwsze grupy słuchaczek tajnych kursów naukowych. Jadwiga Szczawińska przekształciła je w sławny Uniwersytet Latający (w najlepszych latach przyjmował do 1000 zapisów rocznie). W latach 1882–1886 działa partia Proletariat. W kwietniu 1883 robotnicy zorganizowali wielki strajk w Żyrardowie, zakończony pierwszą w Królestwie interwencją wojska wobec strajkujących robotników. We wrześniu 1884 w Skierniewicach odbył się zlot „Trzech Czarnych Orłów”: Aleksandra III, Wilhelma I i Franciszka Józefa I.

W dobie tak ruchliwej, groźnej, lecz dynamicznej, i przez to samo od przypadku do przypadku łudzącej szansami na wyprostowanie karku, podniesienie głowy, zaczynają się namnażać dyskursy niemożności, rezygnacji, pesymizmu. „Z powodu pesymizmu w beletrystycznych utworach polskich, w „Gazecie Polskiej” pojawił się szereg artykułów krytycznych, które podznacza pseudonim *Incognitus*” – słowa te pisze Adolf Dygasiński w „Wędrowcu” z połowy roku 1886, w tekście, który sam zatytułował *Pesymizm w życiu i książce*⁴⁴. Incognitus pesymizmowi niechętny, ma go za prąd z Zachodu nawiany. Dygasiński pyta: „Wyobrażenia może i przyszły z Zachodu, lecz jakże by się przyjęły, gdyby nie było gruntu?”⁴⁵. Kilka akapitów wcześniej w tekście tym znalazłem zdania, które bez żadnych korekt posłużyć by mogły za motto do niedawno wydanej, erudycyjnej książki Adama Leszczyńskiego o porażających kosztach modernizacji w Europie Środkowo-Wschodniej po drugiej wojnie światowej⁴⁶. Sądząc po przywołanym artykule, Dygasiński mógłby podobną książkę o utopiach warszawskich pozytywistów wydać w Krakowie lub Lwowie na dekadę bez mała przed *Fachowcem* Wacława Berenta. Posłuchajmy:

⁴⁴ A. Dygasiński, *Pesymizm w życiu i książce*, „Wędrowiec” 1886, nr 24 (1 lipca), s. 294–295.

⁴⁵ Tamże, s. 294.

⁴⁶ Por. A. Leszczyński, *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, Warszawa 2013.

Nędza przybywa podobno ze świstem pierwszej lokomotywy⁴⁷, a szpitale i więzienia są równie istotnymi cechami materialnego rozwoju, jak pałace i świątynie. Powiadają, że nędza i nieszczęścia społeczne pojawiają się wszędzie tam, gdzie osiągnięto wzrost materialnego postępu.⁴⁸

Cytat ostatni w dzisiejszej opowieści także odbiera złudzenia. Dziwnym trafem utrzymany jest w tonacji bliskiej Stanisława Tarnowskiego bilansowi pierwszej dekady autonomii galicyjskiej⁴⁹. Pochodzi zaś z niepodpisanego wstępnego artykułu „Prawdy”. Jest rok 1886. Metaforyka jednoznacznie wskazuje na pióro dobrze nam znane.

Porównawszy obecny dziesiątek lat z poprzednim, przyznać musimy, że weszliśmy w martwą, dławiącą ciszę. Elektryzujące nas tak niedawno jeszcze idee naukowe, przestały działać na nerwy nasze. Kogo dziś obchodzi darwinizm, pozytywizm, samorodztwo, dzieje tworzenia się przyrody, wreszcie konserwatyzm lub postęp? [...] Przez głowy ludzkie przetacza się walec maszyny, który przygniata wystające, nie dotykając umieszczonych niżej poziomu. Małość musi być ubezpieczoną. [...] O kim nie można zapomnieć, kogo nie można przydeptać, trzeba go nienawidzić, osaczyć obławą, szczuć ogarami i dosięgać nabojem. [...] Dusimy się w zatęchłym powietrzu i szturgamy po ciemku, rodząc plody skrofuliczne.⁵⁰

Przywołuję te dławiące mgły jesiennego spleenu nie tylko dlatego, że tzw. pesymizm był jednym z głównych zarzutów stawianych Gabrieli Zapolskiej jako autorce *Małuszki*. Czynię to także dlatego, że cytowany, przesunięty o dekadę dopisek do *Dumań pesymisty* trafił na szpalty „Prawdy” z datą 19 kwietnia. Proces Śnieżko-Zapolska przeciw Popławskiemu i Świętochowskiemu odbył się, jak pamiętamy, 9 kwietnia. Przypadkowa zapewne zbieżność dat wiele mówi – w milczeniu – o peryklejskiej posturze Aleksandra Świętochowskiego na sali sądowej. Tam z niejaką dezynwolturą okazywał sędziom i publiczności, jak dalece za nic ma przeróżne miejscowe,

⁴⁷ Pamiętamy lokomotywę z hasłem „Postęp” na kotle parowym, wypadającą z tunelu w winiecie „Przeglądu Tygodniowego”.

⁴⁸ A. Dygasiński, *Pesymizm...*, dz. cyt., s. 295.

⁴⁹ Por. S. Tarnowski, *Obrachunek „Przeglądu Polskiego” po dziesięciu latach jego istnienia*, „Przegląd Polski” z 1 lipca 1876, [w:] *Studia polityczne*, Kraków 1895.

⁵⁰ [Aleksander Świętochowski], *Świeżego powietrza!*, „Prawda” 1886, nr 18, s. 205.

oddolne zastrzeżenia i przestrogi, tabu, nadwiślańskie *sacrum* i *profanum*. Demonstruje, że robić można, co się chce, byle w granicach prawa, i nigdy się nie sparzyć. Sędzia Timanowski pozwolił mu się puszyć i pyszczyć. Popławskiemu pozwolił na niewczesne żarty z syberyjskich wczasów państwowych. Wiedział, co robi. Przy nabitej sali odegrali wszyscy wraz – wraz z Antonim Pileckim chciał nie chciał – piękną lekcję pokazową pedagogiki społecznej. Patrzcie, bo: kto z władzą, ten wolny już i pożartować może. Kto przeciw, sam sobie winien.

W dziesięć dni później na własnych łamach Redaktor zamyka się nieomal w celi Konrada. Narzuca na oczy ciężki, wełniany kaptur rozpaczy. Kogo życie spędzone pod rosyjską policją i cenzurą nauczyło czytać między wierszami, ten wie, że n a r o d o w e j rozpaczy. Tak przebrany, acz bezimienny, wieszczy rozpad i koniec wszystkiego. Za tydzień ukaże się następny numer „Prawdy”. Redaktor liczy, że jak przeważnie, jak zwykle po paru dniach nikt z czytających nie będzie już niczego pamiętał, niczego z niczym kojarzył. Przyjdą inne sprawy i rozprawy. Stało się inaczej. Nad głową i ethosem Redaktora rozpętała się burza, która poważnie zachwiała jego karierą. Teodor Jeske-Choiński odnotowywał z satysfakcją:

nie konserwatyści, „obskuranci”, „wstecznicy” i t.d. zaciągnęli p. Świętochowskiego przed najwyższy trybunał publicystów, przed sąd opinii publicznej, nie „zacofańcy” wytrącili z jego dłoni buławę hetmańską, jeno postępowcy, np. Dygasiński, Wścieklica, Straszewicz, Spasowicz i pani Ostoja.

Po piętnastu latach bez mała, w wariacie zmaconym przez idącą z młodej, zrewoltowanej Rosji impuls socjalistyczny – jego rodzimych sympatyków Świętochowski chętnie widział w „Prawdzie” – powtórzyła się zła przygoda Redaktora z roku 1872. Na bieżąco w Warszawie nikt ze wzburzonych nie mógł tego, jak i wtedy, napisać wprost: w swoim wystąpieniu przed sądem, *nota bene* występując wraz z niedawnym więźniem politycznym w roli współpoważnego, posunął się w politycznej trzeźwości zbyt daleko⁵¹. Dalej niż

⁵¹ Pośrednim dowodem, że w ten sposób oceniano perorę Świętochowskiego przed sądem, a w następstwie również jego procesowe elukubracje na łamach „Prawdy”, jest okoliczność, iż we wszystkich krytycznych relacjach z przebiegu rozprawy bardzo ogólnie traktowano udział w niej Jana Ludwika Popławskiego,

ktokolwiek spośród ludzi ówczesnej lewicy czy też postępowców ośmieliłby się deklarować publicznie, choć wielu w praktyce i w duchu godziło się za modernizację czy też postęp inaczej rozumiany płacić cenę mniej lub bardziej ograniczonej, zadekretowanej bądź sytuacji i przejściowej rezygnacji z narodowych socjolektów kultury⁵².

Ale to już inna historia, do opowiedzenia innym razem: kasus Aleksander Świętochowski pod rosyjskim zaborem.

Summary

The *Małuszka* Casus

Małuszka by Gabriela Śnieżko-Zapolska was first published in Lviv in 1883, then in the Warsaw weekly magazine "Przegląd Tygodniowy". It evoked a strong critical reaction. Between 1883 and 1886, at least 51 related polemics, arguments and mentions were noted in the press. At the same time, Orzeszkowa's *Mirtala*, Prus's *The Outpost* [*Placówka*], *With Fire and Sword* [*Ogniem i mieczem*] and *The Deluge* [*Potop*] by Sienkiewicz, *On the Rocks is Calvados* [*Na skałach Calvados*] by Sygietyński and *Aspasia* [*Aspazja*] by Świętochowski had their premieres. In this context, fluency in operating personal narration of the author who was only entering the market was of an extraordinary value. Thus, it should be acknowledged that the critical – self-interested, unjust, distorted and hypocritical – reception of Zapolska's short story turns out to be the completely proportional testimony of the reading, or more broadly, cognitive shock caused by *Małuszka* to journalists writing about literature. The article analyses the political background and the suit brought by the writer against the plagiarism accusation formulated by Jan Ludwik Popławski. The trial became a breakthrough event not only in Zapolska's career but also for Aleksander Świętochowski who, with great eloquence, accompanied her in court.

człowieka o wiadomej wszystkim karcie patriotycznej – zaangażowanego dekadę wcześniej w tworzenie legionu polskiego, który by miał podczas wojny wschodniej walczyć przeciw Rosji. Świętochowski, wówczas filar „Przeglądu Tygodniowego”, zajmował w tej sprawie stanowisko rozsądnie prorosyjskie.

⁵² Por. przypis 40.